

# Mieszczanie i artyści

W Łodzi radość bywa umiejętnością rzadką. Niełatwo ją opanować nawet na poziomie podstawowym. Nie bardzo wiadomo, u kogo się jej uczyć. Ćwiczenie zmysłów (zamilczmy tym razem o cnotach umysłu) wymagałoby, aby dać sobie prawo do bezpretensjonalności, testowania własnych preferencji. A temu niechętni są, o czym dobrze wiedział Baudelaire, czujni, alarmistyczni „rozdzielcy pochwał i nagany, spekulanci od uczuć i ducha”, to znaczy zawodowi dostawcy artystycznych doznań. Oni nie pozwalają Wam, mieszczanie, radować się wszystkim, co nie wymaga wysiłku. To znany modernistyczny dylemat. Zakazują użycia miana radości estetycznych wobec tego, co zadowala ludzi nierozumiejących podstawowych arkanów sztuki. Wam neomieszczanie, dzisiejsi uczciwi dorobkiewiczowie, którzy zjednoczyliście się, założyliście miasto, otworzyliście sklepiki, przedsiębiorstwa, zaciągnęliście mieszkaniowe pożyczki – czy naprawdę potrzeba Wam dodatkowych intelektualnych kwalifikacji, zbędnych w życiu umiejętności „profesjonalnego odczuwania”, by obrócić swój cenny wolny czas na rozkosze? Czy musicie tutaj oddawać inicjatywę „w ręce mniejszości cierpiącej i protestującej”, w ręce użalających się nad brakiem uznania artystów i kulturalnych animatorów, wiecznych malkontentów?

## Perfumowanie codzienności

Słuszna uraza i słuszny żal podpowiadają, że – nie. Oni chcą od Was tego, do czego nie dorastacie, ciągną gdzieś, gdzie Wy iść nie chcecie. A kiedy potwór kulturalnego snobizmu Was skusi – po wszystkim pozostaje na ogół tylko mgielka niezrozumienia, gorszości własnej irytacji albo znudzenia. Artystom tak łatwo grać szlachetną rolę. Oni tworzą alianse z kolorową hałastrą kawiarnianych obiboków, dziwnych cudzoziemców, przyjezdnych poszukiwaczy wrażeń, wszelkiej maści aktywistów – bardziej zaabsorbowanych ścieżką rowerową niż Wami, bez krzty empatii dla kalwaryjskiego mozołu, pasji tkwienia w samochodowych korkach. Jak w takim razie możecie się porozumieć: Wy – neomieszczanie i oni – artyści? Jakie będzie miejsce artystów w grze o przyszłość miasta? Rysuje się na horyzoncie kilka różnych, mniej lub bardziej prawdopodobnych scenariuszy.

Neomieszczanie, nie tak jeszcze pewni swoich rutyn i nawyków, łakną odpoczynku i Wasza sztuka – tu zwracam się do artystów – powinna być ze wszech miar zrozumiała, komfortowa i kojąca. Dostępna niemal wszystkim i podążająca krok w krok za codziennymi zadaniami. Może ona dekorować naszą codzienność, perfumować, pobudzać i zaspokajać weekendowy głód zmysłowy konsumentów niczym szczególnie niezainteresowanych. Idealem byłby koncert uliczny, murale, street art, nocne iluminacje, przestrzenne wideoprojekcje. Niespecyficzność takiej pożywki zmysłowej polega na tym, że zaoferować może ją każdy, kto widział kosmopolityczne miasto – metropolie imitują tutaj siebie nawzajem.

## Sztuka zdomowienia

Krok dalej postąpimy, gdy artysta stanie się samozwańczym mediatorem, miejskim etnografem, który te ulotne i niespecyficzne, ale ze wszech miar codzienne doświadczenia zbierze i nazwie, nada im formę i na powrót ukaże – to znaczy Wam, neomieszczanie, Was samych niejako przywróci i udostępni. Oto sztuka, która zbiera okruchy i jako coś cennego tę prozę życia archiwizuje. Dotykalne. Napotkane. Przypadkowe. Rzeczywiste. Nic nie jest lepsze i mocniejsze w regułach wspomnianej tutaj gry niż fotografia i film. W tym wypadku artysta nie musi być osiadłym krajanem. Zobacz coś ostrzej i dokładniej, nie patrząc na miasto okiem, które zmętniało od długotrwałego nawyku, od nawarstwionych, milcząco omijanych urbanistycznych oczywistości. Ten artysta mógłby być kosmopolitycznym nomadą, który wpadł do nas zaledwie na kilkutygodniowy lub

kilkumiesięczny pobyt. Ma on z pewnością w pamięci inne miejsca, inne miejskie pejzaże i dokonuje w umyśle odświeżających zestawień i porównań.

Może to być także - znów przesuniemy się na skali doświadczeń o jedną pozycję - artysta nomada (jeszcze nie celebryta), który przyjechał... i pozostał, który dopasował swoją pracę do tego wybranego miejsca. Jeśli proces przesadzania się uda - on i jego praca staną się integralną częścią miasta. To bardzo ciekawy przypadek. Artysta ten nie kończy nigdy swojej pracy mediatora. Musi wejść w rozmowę z codziennymi bolączkami, zanurzy się zapewne także w archiwach, odkurzy i przypomni miejscowym perypetie i życiorysy wpisane już w tę przestrzeń, ale zapomniane. Połączy to, co już było, i to, co dopiero może zaistnieć - lepiąc z wyobraźniowej materii i szczątkowej historii „własny wariant zadomowienia”. To nowy porządek miasta, wcześniej przez nikogo tak akurat niepomyślany, ale dający się od razu uwspólnić. Artysta-migrant, który osiada - szukając zadomowienia dla siebie, oferuje w tym także pomoc innym - tym wszystkim, których związek z miastem nie jest klarowny i okrzepły. Przyjezdny artysta lub artystka, którzy się zadomawiają - czynią to miasto bardziej gościnnym dla wszystkich kolejnych przyjezdnych. Ten typ artysty - skoro tutejsze środowisko artystyczne nie jest z definicji i od początku jego własną kliką, będzie w relacjach społecznie „poprzecznych”. Być może on lub ona doprowadzą do nieoczywistych spotkań i kooperacji artystów zamiejscowych i lokalnych.

### **Blask nazwisk**

Osobny przypadek to ludzie z tak zwanej „klasy kreatywnej”, branż oscylujących wokół kultury eventowej, przemysłów rozrywkowych, reklamy, wysokojakościowych usług turystycznych, którzy są rozgoryczeni funkcjonowaniem w takim mieście, które nie ma szans na udział w pierwszoligowych rozgrywkach pomiędzy globalnymi metropoliami. Oni mentalnie siedzą już na walizkach. Choćby stąd się wywodzili - umiejscowienie w przestrzeni, do której odnosiliby się z sympatią - nie jest ramą, która ma dla nich zasadnicze znaczenie. Są oni permanentnymi migrantami, jedynie incydentalnie pozostającymi „jeszcze na miejscu”. Jeśli dodatkowo ich nazwiska są nośnikiem prestiżu (choćby widoczności), to neomieszczanie chcący ogrzać się w blasku ich nazwisk stają się podatni na finansowe szantaże - znacznie bardziej upokarzające niż te, na które skazuje ich artysta domagający się, aby uczyli się nowych znaków, nowych języków i wyrazowych konwencji. Ci, którzy oferują mieszkańcom miasta iluzję spełnienia bombastycznych snów - są komiwojażerami kłamstwa. Bezpretensjonalność nie jest bowiem zła, a radości, jakie daje, nie powinny być z góry i bez apelacji potępiane przez pochmurnych elitarystów. Powtórzmy, wszystko to prawda - o ile ktoś nie każe za imitację wielkomiejskiego blichtru zbyt słono sobie płacić.

### **Tomasz Majewski**

**Tekst ukazał się w "Kalejdoskopie" 11/21 i jest elementem tematu numeru: "Łódź artystów nęci czy odstręcza?"**